

Spór o związki partnerskie | Pół-Polonia hiszpańska | Dzieci udostępniane w sieci
Rozmowy o tranżycji | Jill i Joe Biden | Molochy na piachu | Torebka nr 1 | Muzeum rocka

ILUSTRACJA MARTA RÓŻA ŻAK

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 29 (3472), 10.07–16.07.2024 Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREY EURO 4,95 EURO

RAPORT Upalna Polska

Jak przetrwać, jak chronić najsłabszych





IGA ŚWIATEK, ROLAND-GARROS



CARLOS ALCARAZ, WIMBLEDON



JANNIK SINNER, AUSTRALIAN OPEN



STEFANOS TSITSIPAS, ROLAND-GARROS



COCO GAUFF,
US OPEN

[Kup książkę](#)

W SŁUŻBIE ZWYCIĘSTWA

W tenisie ważne jest uznanie przeciwnika. Tego po drugiej stronie siatki, ale także tego w sobie. W każdej rozgrywce, na każdym korcie trzeba się bronić, inicjować, zmieniać swoją taktykę, aby wyznaczać nowe granice. **Gdyż tylko w obliczu przeciwności można odnaleźć prawdziwą wartość zwycięstwa.**

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL 36


ROLEX

[Kup książkę](#)

Na krańcu świata

Artykuł sponsorowany

Republika Południowej Afryki

Niezwykłe, poprzecinane kanionami i parkami narodowymi krajobrazy, dzikie zwierzęta, które można obserwować w ich naturalnym środowisku, tradycyjne wioski, w których miejscowa ludność pielęgnuje swoje zwyczaje, czy tętniące życiem i pachnące winem i przysmakami miasta przyciągają turystów na południe Afryki. Kierunek niebanalny, ale bez wątpienia gwarantujący wspomnienia na całe życie.

Południe Afryki jest różnorodne i zaskakujące. To świat niezwykłych kontrastów, w którym opowieści tubylców z małych wiosek w środku buszu przeplatają się z gwarem wielkomiejskich metropolii. To bogactwo fauny i flory w naszej szerokości geograficznej zwyczajnie niedostępne. Biuro turystyczne Albatros umożliwia podróż do tych zakątków w opcji wygodnej dla każdego.

Cuda natury i bogactwo historii

Wyprawa otwartymi jeepami na safari do Parku Narodowego Krugera to niezwykła okazja, by na własne oczy zobaczyć tzw. Wielką Piątkę Afryki, czyli lwy, słonie, lamparty, nosorożce i bawoły. Ale nie tylko – turyści mają szansę dostrzec także wylegające się na słońcu gepardy czy przemykające w cieniu baobabów hieny oraz antylopy. Zresztą, co tu dużo mówić – w południowej Afryce przyroda zachwyca każdego. Weźmy choćby wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO Wodospady Wiktorii – nie bez przyczyny uważane za jeden

z siedmiu naturalnych cudów świata. Podobnie zachwyca też jeden z największych afrykańskich kanionów – kanion rzeki Blyde, zwany też Molatse River Canyon.

Ale Republika Południowej Afryki to nie tylko bezpośredni kontakt z naturą i zapierające dech w piersiach krajobrazy, ale także tętniące życiem miasta. Znajdzie się też czas na relaks, zakupy i filiżankę kawy lub lampkę wybornego wina ze słynnego regionu Stellenbosh.

Nazywany najpiękniejszą metropolią świata Kapsztad kryje w sobie mnóstwo pięknych miejsc z bogatą historią, np. 1000- metrową Górę Stołową czy wyspę Robben, na której więziony był Nelson Mandela, a także malowniczy Przylądek Dobrej Nadziei, w pobliżu którego można obserwować dziko żyjące foki, pingwiny czy lwy morskie.

Miasteczko Cullinan daje możliwość poznania niezwyklej historii wydobywania diamentów, w Soweto można przyjrzeć się, jak żyją najbiedniejsi mieszkańcy kraju, a w stolicy kraju Pretorii wrażenie robi imponujący Voortrekker Monument upamiętniający tzw. Wielki Trek, czyli masową migrację Burów na wschód i północ Afryki.

Biuro Albatros ma w swej ofercie też coś naprawdę niebanalnego, a mianowicie podróż najbardziej luksusowym pociągiem świata – Ravos Rail – przez Zimbabwe i RPA. I nie chodzi tu tylko o podziwianie widoków z okien ekskluzywnego przedziału-pokoju, czy eleganckiej restauracji, ale też bogaty program takiej wyprawy – rejs o zachodzie słońca po rzece Zambezi, wizytę w tradycyjnej wiosce czy spotkanie z dziką naturą w czasie safari.

Pięknie, ale i świadomie

Warto przy tym wspomnieć, że Albatros Travel już 19 lat temu otrzymał od Duńskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Podróżniczych nagrodę za rozwój ekoturystyki. Aktywnie angażuje się w projekt rekonstrukcji populacji białych nosorożców, ale też w ochronę już żyjących przedstawicieli tego gatunku.

Biuro pomaga też lokalnym społecznościom wspierając miejscowe szkoły oraz klub sportowy, a także zapewnia możliwość godziwego zarobku i zawodowego rozwoju osobom chętnym do pracy z turystami, szkoląc je, a następnie zatrudniając w 4 campach safari, należących do Albatros Travel.

Wyprawa w południowe regiony Afryki to nie tylko przygoda i niezwykle wspomnienia. To możliwość poszerzenia horyzontów, wsparcia lokalnej społeczności i przede wszystkim spojrzenia na świat z nieco szerszej perspektywy.

Albatros travel

Kup książkę

Afryka Mandeli

Trasa tej wycieczki do RPA prowadzi przez najpiękniejsze miejsca tego afrykańskiego kraju: od safari w Parku Krugera przez Kapsztad do Przylądka Dobrej Nadziei.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Johannesburga. Dz. 2 Przylot do Johannesburga – Rezerwat dzikiej przyrody Manyeleti w Parku Narodowym Krugera. Dz. 3-4 Safari w rezerwacie Manyeleti w Parku Narodowym Krugera. Dz. 5 Rezerwat Manyeleti – Trasa Panoramiczna – Zebra Country Lodge w Pretorii. Dz. 6 Relaks w Zebra Lodge i wycieczka do Zebra Repile Center. Dz. 7 Wycieczka do Soweto i Pretorii. Dz. 8 Zebra Nature Reserve – Port Elizabeth – Park Narodowy Tsitsikamma – Zatoka Plettenberg. Dz. 9 Zatoka Plettenberg. Rejs po rzece Keurbooms. Dz. 10 Zatoka Plettenberg – wapienne groty Cango - Oudtshoorn. XIX wieczne rezydencje w Montagu. Dz. 11 Montagu – Kapsztad. Winiarnie w Stellenbosch z degustacją wina. Ogród botaniczny Kirstenbosch. Dz. 12 Kapsztad – dzień do własnej dyspozycji. Dz. 13 Kapsztad. Przylądek Dobrej Nadziei. Rejs na wyspę Duiker i lwy morskie. Kolonie pingwinów w Simon's Town. Dz. 14 Kapsztad. Podróż powrotna. Dz. 15 Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 21/11 2024, 30/01 2025

od **15.498,-**



Pociągkiem Rovos Rail przez RPA do Kapsztadu

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do RPA. Dz. 2 Przylot do Johannesburga. Przejazd do Ranger Camp. Dz. 3-5 Ranger Camp. Codzienne safari w rezerwacie Entabeni. Dz. 6 Ranger Camp – Pretoria i początek podróży pociągkiem Rovos Rail. Dz. 7 Rovos Rail – Kimberley. Wycieczka do kopalni diamentów i zwiedzanie miasta. Dz. 8 Matjiesfontein. Zwiedzanie kolonialnego miasteczka z epoki wiktoriańskiej i przejazd w stronę Kapsztadu. Dz. 9 Przyjazd do Kapsztadu i czas wolny. Dz. 10 Kapsztad – Wycieczka na Półwysep Dobrej Nadziei i pingwiny na plaży. Dz. 11 Kapsztad. Wycieczka do winnic Winelands i Stellenbosch. Pożegnalna kolacja. Dz. 12 Kapsztad. Czas wolny i wylot do Warszawy lub przedłużenie pobytu (do wyboru - Kapsztad, Wodospady Wiktorii, Mozambik lub Mauritius). Dz. 13 Przylot do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 30/03 2025 | **21.498,-**



Kapsztad – afrykański raj

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Kapsztadu. Dz. 2 Kapsztad, zwiedzanie miasta. Dz. 3 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Górę Stołową, rejs statkiem po zatoce, dzielnica Victoria & Alfred Waterfront (dodatkowo płatna). Dz. 4 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Przylądek Dobrej Nadziei z lunchem (dodatkowo płatna). Dz. 5 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka do krainy win: Vrede en Lust, Franschhoek i Stellenbosch, lunch i degustacja win (dodatkowo płatna). Dz. 6 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Wyspę Robben i township (dodatkowo płatna). Dz. 7-9 Pobyt w Kapsztadzie. Wylot do Polski. Dz. 10 Przylot do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy

16/10 2024, 22/01 2025

od **8.198,-**

Safari w Republice Południowej Afryki

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot do Johannesburga. Przejazd do Pretorii i krótkie zwiedzanie stolicy RPA. Przyjazd do Zebra Nature Reserve. Odpoczynek i spacer po okolicy. Dz. 3 Wycieczka do kopalni diamentów w Cullinan, gdzie wydobyto największy diament na świecie. Dz. 4 Przejazd malowniczą trasą Panorama Route i Blyde River Canyon. Dz. 5 Safari w Parku Narodowym Krugera i tradycyjna kolacja „boma braai”. Dz. 6 Safari w Parku Narodowym Krugera. Dz. 7 Park Krugera – Johannesburg. Podróż powrotna. Dz. 8 Przylot do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy

28/10 2024, 14/02, 14/03 2025

od **9.798,-**

RPA – Ucieczka do raj

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Johannesburg. Dz. 2 Przylot do Johannesburga i przejazd do campu Honeyguide Mantobeni. Dz. 3-4 Safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti w Parku Krugera. Dz. 5 Rezerwat Dzikich Zwierząt Manyeleti – Trasa Panoramiczna – Zebra Nature Reserve. Dz. 6 Zebra Nature Reserve. Wycieczka do Soweto i Pretorii. Dz. 7 Zebra Nature Reserve - Centrum Gadów – Kapsztad. Dz. 8 Kapsztad. Przylądek Dobrej Nadziei i pingwiny w Simon's Town. Dz. 9 Kapsztad. Dzień do własnej dyspozycji. Dz. 10 Kapsztad. Wizyta w winnicach Stellenbosch z degustacją wina, Ogród Botaniczny Kirstenbosch. Dz. 11 Kapsztad, czas wolny i powrót do domu. Dz. 12 Przylot do Warszawy.

12 dni | Wyloty z Warszawy

31/10 2024, 10/03 2025

od **12.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, Sp.

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Kup książkę



18 Nie-śluby: polityczny thriller



29 Instarodzice



45 Joe i Jill

Tematy tygodnia

- 14 Paweł Walewski
**Fala upałów zbiera żniwo:
jak się dostosować
do życia w gorącu** **RAPORT**
- 18 Agata Szczerbiak,
Aleksandra Żelazińska
**Spór o związki partnerskie:
hamowanie, przepychanie,
okrajanie**

Społeczeństwo

- 21 Agnieszka Sowa
Hiszpańska pół-Polonia
- 24 Anna Dąbrowska
**Marcin Romanowski:
kim jest najbliższy
współpracownik
Zbigniewa Ziobry**
- 26 Rozmowa z o. **Tomaszem Francem**
o manipulacjach i przemocy, jakiej
doświadczają w Kościele katolickim
bezbронni dorośli
- 29 Zbigniew Borek
Sharenting
– czyli rodzicielstwo w sieci
- 32 Ryszarda Socha
**Hotele monstrum
nad Bałtykiem**
- 36 Prof. **Miłosława
Borzyzkowska-
Szewczyk**
o losach Kaszubów,
które dowodzą,
że monolit narodowy
jest fikcją



Rynek

- 38 Rozmowa z **Krzysztofem Kopciem**
o tym, dlaczego w Polsce brakuje leków



- 42 Adam Grzeszak **Chińskie interesy
i polskie nadzieje**

Świat

- 45 Tomasz Zalewski USA **Jill Biden:
czy pierwsza dama skłoni
prezydenta do rezygnacji
z walki o reelekcję?**
- 48 Jędrzej Winiecki **BIŁORUŚ
Trzy dekady z Łukaszenką**
- 51 Paulina Wilk **Fenomen birkinki,
najbardziej pożądanej
torebki na świecie**
- 54 Piotr Buras
UE **Decydujące
półroczne dla Europy**



Nauka/projektpulsar.pl

- 56 Rozmowa z **Anną Kępczyńską-Nyk**
i **Agnieszka Rynowiecką**
o nastoletnich kwestionujących swoją
płeć i medycznych aspektach tranzycji
- 60 **Paweł Osterreicher** o tym,
jak sztuczna inteligencja dokonuje
rewolucji w piłce nożnej

Historia

- 64 Marta Panas-Goworska, Andrzej
Goworski **Przepisy z Syberii**
- 67 Miłoś Reznik **Tumult toruński:
jak luteranie starli się z katolikami**

Kultura

- 74 Aneta Kyzioł
**Serwisy
streamingowe
upodabniają się do telewizji**
- 77 Waldemar Kuligowski, Mirosław Pęczak
Rock w muzeum
- 80 Dorota Szwarcman
**K-klasyka – czyli koreańska fala
w muzyce klasycznej**
- 84 Rozmowa z **Craigiem Thompsonem**
o komiksie i zmieniającej się Ameryce



Ludzie i style

- 92-97 • **Bliscy czy przyjaciele?**
- Absurdy z mikrokawalerek
 - Skrótownice
 - Literatura kulinarna
 - Moda w parze z piłką
 - Święto rewolucji
 - Wino na wakacjach

Stałe rubryki

- 7 Mleczko i Mizerski
- 8 Przypisy
- 9 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz
- 88 Chutnik i Plebanek
- 89 Orliński
- 90 Koziołek
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy Kaczyński wiedział, że wie

Zwolennicy Jarosława Kaczyńskiego triumfują: prezes znowu wyprowadził wszystkich w pole, pięciokrotnie wystawiając w wyborach na marszałka województwa małopolskiego „niewybieralnego” posła Kmitę po to, żeby w szóstym podejściu móc rzucić na zupełnie zdezorientowaną opozycję zwycięską kandydaturę radnego Smółki. Dzięki zręcznej zmianie kandydata udało mu się w ostatniej chwili osiągnąć coś, czemu od początku był przeciwny. Za równie duże osiągnięcie prezesa uważam to, że chociaż nowy marszałek nosi zupełnie inne nazwisko niż kandydat, którego prezes popierał, to ma tak samo na imię.

Równolegle z wyborami w Krakowie trwały ustalenia, ile Kaczyński wiedział o skali nielegalnego wykorzystywania pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości i czy wiedział to „rzeczywiście”, czy w jakiś inny sposób. Nieco światła rzucił na tę sprawę tajny list, jaki Jarosław Kaczyński napisał w 2019 r. do Zbigniewa Ziobry. Niestety, jest to światło mętne i mocno przyciemnione, bo z listu wynika, że jeśli nawet Kaczyński coś wiedział, to nie miał wiedzy o tym, że to wie.

Politycy PiS tłumaczą, że jakby prezes Kaczyński wiedział, że wie, to przecież w liście nie zakazywałby Suwerennej Polsce

przekrętów w Funduszu, „o ile informacje na ten temat są prawdziwe”. Ale ponieważ wiedział, chociaż o tym nie wiedział, postanowił napisać w tej sprawie do Ziobry. Zarzuty, że przede wszystkim powinien napisać do prokuratury, są o tyle nietrafione, że zawiadomienie prokuratury o tym, że się w jakiejś sprawie nic nie wie, jest bez sensu i tylko naraziłoby Kaczyńskiego na śmieszność.

Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że napisany przez Kaczyńskiego list był – jak się okazuje – tak tajny, że Kaczyński nie wie, czy w ogóle go napisał. „Ja tego listu nie pamiętam, nie pamięta go również minister Ziobro”. Prezes nie twierdzi, że list do Ziobry nie istnieje, twierdzi po prostu, że z tego, czego na ten temat nie pamięta, wynika, że może nie być jego autorem. „Ja za to stu procent nie daję” – zastrzega.

Nie wiadomo, na ile procent list mógł być przez niego napisany, bo prezes dokładnych wylczeń nie przedstawia. Być może napisał go tylko na 30 proc., w każdym razie prokuratorzy znaleźli go w mieszkaniu byłego wiceministra Romanowskiego z Suwerennej Polski na 100 proc. Doceniam zabiegi prezesa PiS w sprawie utajnienia listu przed wszystkimi, ale uważam, że utajnienie go przed sobą samym to trochę zbyt daleko idąca ostrożność.



Zarządzanie Tuskiem



Jerzy Baczyński

Nieoczekiwanie, i po raz pierwszy od upadku rządów PiS, doszło do ogólnopolskiego protestu mediów, w którym wzięło udział niemal 400 redakcji. Przypomnę, że poszło o uchwaloną właśnie przez Sejm ustawę o prawie autorskim w świecie cyfrowym. To spóźniona o kilka lat implementacja, czyli wdrożenie do polskiego prawa, obowiązującej już we wszystkich krajach Unii dyrektywy. Nakazała ona globalnym gigantom technologicznym, takim jak Google czy Facebook, wypłatę należnych rekompensat twórcom i mediom, których produkcje wykorzystują, budując własne zasięgi, internetowy ruch i wpływy reklamowe. Unia wkroczyła w ten obszar, ponieważ dysproporcja sił między, głównie amerykańskimi, tzw. BigTechami a rozproszonymi europejskimi wytwórcami treści jest tak gigantyczna, że tylko zbiorowo i przy użyciu twardych instrumentów prawnych można owe rekompensaty wymusić.

Polska „branża kreatywna” oczekiwała, że państwo stanie tu po jej stronie, m.in. przyjmując na siebie rolę mediatora w przypadku przeciągającego się sporu z BigTechami o należne tantiemy. Ten postulat, jak i wiele innych, został kompletnie zignorowany przez Sejm, który niemal jednogłośnie przyklepał ogólnikową, bezzębną ustawę. Ze PiS wystąpił przeciw interesom polskich niezależnych mediów i twórców, to nie dziwi, bo czynił tak konsekwentnie przez całe swoje rządy, ale że demokratyczna koalicja postąpi tak samo, w dodatku z dużą dozą arogancji, to już wywołało oburzenie. Stąd hasło protestu: „Politycy! Nie zabijajcie polskich mediów!”. Teraz, sądząc z deklaracji polityków, można spodziewać się nowelizacji ustawy, a premier Tusk osobiście zaprosił organizatorów akcji na konsultacje. Ale ciekawa jest forma, w jakiej to uczynił.

Po pierwsze, zaproszenie zostało wysłane wpisem na portalu X d. Twitter. To preferowana, a często jedyna forma komunikacji szefa rządu z tzw. opinią publiczną. Zamieszczane tam raz na kilka dni krótkie komentarze premiera zwykle są zręczne, dowcipne, złośliwe, ale też – jak przystało na tę formę – zdawkowe. Premier praktycznie nie udziela wywiadów prasie, radiu i telewizji – zdarzyło się to przez ponad pół roku sprawowania funkcji ledwie 2–3-krotnie, co jest ewenementem na skalę europejską. Sporadyczne wystąpienia w Sejmie czy rzadkie, na ogół związane z konkretnym tematem, konferencje prasowe, to właściwie wszystko. A wraz z kampaniami wyborczymi skończyły się też okazje i preteksty do wystąpień wiecowych. Rząd, co też jest niezwykle, nie ma nawet rzecznika.

Tę wstrzemięźliwość komunikacyjną można po części zrozumieć. Gabinet jest koalicyjny, uzgadnianie stanowisk na konferencje zapewne byłoby gehenną. Z kolei „rzecznik premiera”, nawet gdyby należał do najbliższego zaufanego grona szefa rządu, i tak zapewne nigdy nie byłby tak precyzyjny i zniuansowany w przekazie jak sam Tusk. Widać, że premier osobiście chce kontrolować polityczną komunikację obozu władzy, stąd też zapewne niechęć

do medialnych wywiadów „na każdy temat”, gdzie mogłyby się pojawiać wątki uboczne, kontrowersje, niejasności, tłumaczenia natychmiast nagłaśniane i podkręcane przez pisowską opozycję. Ale też sprawa BigTechów ujawnia generalnie sceptyczny, mocno zdystansowany stosunek Tuska do „czwartej władzy”.

Swoją krótki wpis, skierowany do protestujących redakcji, premier zaczął od dwóch znamienitych zdań: „Władza nie powinna kupować przychylności mediów, a media robić z władzą dwuznacznych interesów”. To oczywiście aluzja do „polityki medialnej” rządów PiS, ale także zachowania wielu mediów w tamtych czasach. Audyty w rozmaitych urzędach, spółkach Skarbu Państwa, funduszach takich jak osławiony Fundusz Sprawiedliwości czy fundacjach, jak np. Lasów Państwowych, ujawniają gigantyczne transfery pieniędzy liczone w setkach milionów, przede wszystkim w stronę „własnych” pisowskich mediów – do tzw. publicznych, rydzykowych czy orlenowskich – ale także tłuste kęsy dla formalnie niezależnych stacji, rozgłośni i gazet. To na ogół te, które uprawiały czynny „symetryzm” i przyjmowały kompromitujące ustawki z ówczesną władzą; wiele z nich znalazło się na liście obecnie protestujących.

Zapewne Tusk chce powiedzieć, że media, także te ganiące obecny rząd za nieudolne rozliczanie poprzedników, same nie rozliczyły się z „ukąszenia pisowskiego” i że ze strony tego rządu na pewno korumpowane i ugłaskiwane nie będą. W kwestii ochrony praw polskich autorów i mediów w świecie cyfrowym, ostatecznie jakiś kompromis zostanie zawarty, bo to także polski interes gospodarczy, ale wygląda na to, że w czasach Tuska w relacjach władza–media ma obowiązywać zasada „nie liczcie na mnie, jako i ja na was nie liczę”.

Jednak bez względu na to, co Donald Tusk sądzi o mediach, praktyka komunikacyjna rządu powinna się zmienić. Po czasach hiperaktywności komunikacyjnej PiS, a właściwie całodobowej intensywnej propagandy, wahadło za bardzo przesunęło się w drugą stronę. Niewiele wiemy o tym, co robią poszczególni ministrowie; właściwie tylko Radek Sikorski i Adam Bodnar są widzialni i słyszalni, i akurat te dwa rządowe segmenty, czyli polityka zagraniczna i przywracanie praworządności są po 200 dniach rządów Tuska oceniane najlepiej. W ważnej wizerunkowo polityce bezpieczeństwa Władysław Kosiniak-Kamysz jako szef MON jest bardzo słaby i wyraźnie zagubiony; ministrowie od resortów gospodarczych – praktycznie nieobecni. W polityce społecznej, po zrealizowaniu kampanijnych i jeszcze popisowskich zobowiązań (800 plus, wzrost płacy minimalnej, babciowe) panuje albo zastój, albo gra pozorów, jak w sprawie liberalizacji aborcji, związków partnerskich (s. 18), Funduszu Kościelnego, składki zdrowotnej itp. Tej ekipie wyraźnie brakuje własnej spójnej narracji, planu na następne lata, stąd wrażenie, że jeszcze nie wyszła z kolein PiS i co najwyżej stara się korygować i poprawiać to, co PiS zostawił – od „dalszego umacniania” granicy z Białorusią aż po budowę „małego CPK”.

Przy tak silnej dominacji premiera nad rządem i koalicją, „zarządzanie Tuskiem” staje się poważnym wyzwaniem i problemem dla nowej wciąż władzy: premier nie jest w stanie podejmować i kontrolować wszystkich decyzji (co widać choćby po zbędnym konflikcie o prawa autorskie) i jeszcze ich komunikować. Za pół roku Polska obejmie rotacyjne przewodnictwo w Unii Europejskiej; to może się zbiec z objęciem rządów w USA przez Donalda Trumpa (o kryzysie Bidena na s. 45). Wobec politycznej słabości rządu Niemiec to Donald Tusk, obok prezydenta Emmanuela Macrona (który właśnie spektakularnie ograł własny PiS, czyli Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen), staje się naturalnym liderem Unii w konfrontacji z Rosją. To będzie egzystencjalny priorytet i dla Europy, i dla nas. Koalicja w obecnej premierocentrycznej formie potrzebuje (pewnie już po wakacjach i letnich upałach) resetu organizacyjnego, kadrowego, programowego. Sam premier musi być odciążony i sam musi chcieć się odciążyć.

Z partyjnej burzy mały deszcz

Medialne czołówki wieszczyły ostatnio, że w Małopolsce i Krakowie zaczęły się rozpad PiS i klęska prezesa. Prognozy okazały się mocno przesadzone. Ale po kolei.

Zacząło się od wyborów samorządowych. O ile radę miasta Krakowa i fotel prezydenta objęli ludzie koalicji 15 października, o tyle sejmik wojewódzki opanował PiS. Zjednoczona Prawica zdobyła 21 mandatów (koalicja ma 18 radnych: 12 z PO, 4 z PSL, 2 z Polski 2050). Rychło jednak pojawił się problem – **Łukasz Kmita** (za poprzedniego rządu wojewoda, a potem kandydat PiS na prezydenta Krakowa), namaszczony tym razem przez partię na fotel marszałka województwa, nie zdołał zdobyć wystarczającego poparcia. „Za” było ledwie 13 radnych sejmiku. Nie pomogły kolejne głosowania – Małopolska po dwóch miesiącach była jedynym województwem w kraju bez nowego marszałka. Na nic zdały się interwencje samego Jarosława Kaczyńskiego i krakusa Ryszarda Terleckiego. Dyscypliny nie przywróciło też zdymisjonowanie regionalnego zarządu PiS, a potem zawieszenie prawdopodobnych powodów zamieszania.

Wtedy pojawiły się sugestie o frakcjach i podważeniu autorytetu kierownictwa. Kmita uchodził za faworyta Kaczyńskiego i Terleckiego, opór mieli stawiać rządzący wcześniej długo w Małopolsce ludzie Beaty Szydło – wśród nich dotychczasowy marszałek Witold Kozłowski. Stawka była duża: wewnętrzny prestiż partii – i samego Kaczyńskiego – oraz jej wizerunek w regionalnym starciu z koalicją. Gdyby ta przejęła marszałka i sejmik, miałyby przecież w uchodzącej dotąd za bastion PiS Małopolsce pełnię władzy. Nie mówiąc o tym, że sejmik wojewódzki wspólnie z marszałkiem decyduje o polityce rozwoju regionu oraz pieniądzu – w tym roku budżet sejmiku to niemal 3 mld zł. Straszakiem stała się też perspektywa nowych wyborów.

Rolę w sporze próbował odegrać także przewodniczący sejmiku prof. Jan Duda (ojciec prezydenta). Chłodno traktował Kmitę, a symbolem stało się wystawienie w jednym z głosowań kandydatury... prezydenckiego ministra Piotra Cwika (w końcu nawet on znalazł się wśród zawieszonych przez prezesa).

Wraz z rozkręcaniem się awantury wśród polityków i komentatorów zaczęły padać mocne słowa: „zdrada”, „kryzys przywództwa”.



Sam Kaczyński sugerował, że niektórzy lokalni działacze jego partii okazali się ludźmi z niższej intelektualnie półki, i dodał groźnie: „Załatwimy to”. I faktycznie w najważniejszej kwestii mu się udało – choć musiał zmienić ulubieńca. Zamiast Kmity kandydatem PiS (w szóstym głosowaniu!) został **Łukasz Smółka**, wicemarszałek poprzedniej kadencji. W minionym tygodniu zyskał on 22 głosy – czyli poparcie całego klubu Zjednoczonej Prawicy plus... któregoś z radnych koalicji.

Okazało się zatem, że – mimo zawirowań w PiS – koalicja 15 października straciła szansę na komfort niepodzielnego rządzenia w regionie. A przecież rozważała możliwość układu z ludźmi Szydło w zamian za przejęcie zarządu województwa – tyle że Kozłowski chciał parytetu, a to sprowadzałoby ją do roli listka figowego. Krążył też plan maksimum – walki o marszałka dla koalicji. Faktycznie – w dwóch z serii głosowań pojawiła się kandydatura Krzysztofa Klęczara z PSL, wojewody obecnego rządu. Towarzyszyć temu miały negocjacje z dwójką radnych PiS o zmianie barw partyjnych. Mimo to Klęczarz przepadł i to, jak twierdzi, z winy nadmiernych ambicji PO co do podziału wpływów z innymi koalicjantami. Platforma ten zarzut odrzuca. Lecz Małopolską rządzić będzie dalej PiS.

KRZYSZTOF BURNETKO

Ratownicy muszą się ratować

Rośnie liczba napaści na ratowników medycznych. – *W zasadzie nie ma tygodnia, by nie dochodziło do takich ataków* – mówi Piotr Owczarski, rzecznik Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego i Transportu Sanitarnego Meditrans w Warszawie. Ale to nie tylko problem dotyczący stolicy. Dawniej na porządku dziennym była agresja słowna i wyzwiska, które ratownicy musieli z godnością funkcjonariuszy publicznych wysłuchiwać od krewkich pacjentów będących najczęściej pod wpływem alkoholu. Dziś są to przeważnie kopnięcia, uderzenia w twarz, a jeden z kierowców, napotykać ambulanse na sygnale na środku jezdni, tak się oburzył utrudnieniami w ruchu, że postanowił staranować ratowników (którzy akurat wyciągali nosze). Skończyło się na urazie kolana i przedramienia



– najpierw więc udzielono pomocy poszkodowanej pacjentce, a następnie ze sobą musiał sam pędzić na SOR.

Wubiegłym tygodniu zapadł wyrok (nieprawomocny) w tej bulwersującej sprawie: jedynie 3 tys. zł kary dla kierowcy, który próbował rozjechać ratowników. Zdaniem Karola Bielskiego, dyrektora Meditransu, sądy z coraz większym pobażaniem

traktują sprawców pobić i napaści na jego pracowników, choć w trakcie udzielania pierwszej pomocy przysługuje im od dwóch lat ochrona – tak jak w przypadku policji. Te czyny powinny więc być traktowane jak przestępstwa – grozi za nie nawet kara więzienia od 3 do 10 lat. – *Pierwsze wyroki były obiecujące* – przypomina Bielski; sądy orzekały kary pozbawienia wolności w zawieszeniu, przyznawały ratownikom zadośćuczynienia w wysokości 10 tys. zł. Kary miały więc funkcję odstraszającą.

– *Teraz w sprawie mężczyzny, który uderzył ratownika w nos, sąd uznał jego winę, ale sumą zadośćuczynienia dla poszkodowanego było jedynie 600 zł za zbite okulary* – mówi Piotr Owczarski. Ratownicy odnoszą wrażenie, że prawo nie jest równe dla wszystkich, a pobażliwość sądów ośmiela napastników. Dyrektor warszawskiego pogotowia zamierza skontaktować się w tej sprawie z ministrem sprawiedliwości. Wcześniej liczy na to, że piętnowanie aktów agresji wobec załóg ambulanсів zwiększy społeczną wrażliwość. (PAW)

Przecinek, który zmienił wszystko

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka.



Sztuka epistolarna wciąż ma się nieźle, o czym przekonał się przy okazji ujawnienia przez „Wyborczą” listu Jarosława Kaczyńskiego do Zbigniewa Ziobry. W odrębnym piśmie z sierpnia 2019 r. prezes PiS zakazuje politykom Solidarnej Polski wykorzystywania środków z Funduszu Sprawiedliwości w kampanii wyborczej, przestrzegając, że ujawnienie takiej informacji może przynieść fatalne skutki zarówno dla przebiegu kampanii, jak i jej rozliczenia. Choć w tym okresie wodzowska pozycja Kaczyńskiego w obozie Zjednoczonej Prawicy wydawała się niepodważalna, Ziobro zignorował zakaz prezesa, a w kolejnych wyborach wpomógł w kandydatów swojej partyjki 200 mln zł, które powinny trafić do ofiar przestępstw (m.in. na finansowanie długotrwałej terapii u kobiet, które doświadczyły przemocy seksualnej).

List Kaczyńskiego jest nie tylko bezpośrednim dowodem na to, że prezes doskonale zdawał sobie sprawę z nadużyć, których w FS dopuszczali się ludzie Ziobry. Obciąża nie tylko polityków SP, obnaża również cynizm myślenia Kaczyńskiego. Polityka nie oburza wyprowadzanie środków z FS, niepokoją go jedynie potencjalne konsekwencje polityczne i finansowe takiego procederu. Nie ma w piśmie prezesa PiS nawet wzmianki o prawnym i etycznym aspekcie całej sprawy! Sam Kaczyński, już po ujawnieniu listu, rozumiejąc zapewne, w jak niewygodnej pozycji się znalazł, przekonywał, że jego pismo „było formą zasygnalizowania nieprawidłowości Prokuratorowi Generalnemu”.

Choć już wcześniej było wiadomo, jak wielka jest skala nadużyć w FS, list Kaczyńskiego obudził nadzieję na wyciągnięcie konsekwencji wobec komitetu wyborczego Zjednoczonej Prawicy. Politycy KO wystąpili nawet do Państwowej Komisji Wyborczej

z wnioskiem, aby raz jeszcze sprawdziła sprawozdanie finansowe PiS z 2019 r., licząc na to, że PKW doszuka się czegoś, czego wcześniej nie zauważyła. I tu właśnie dochodzimy do tytułowego przecinka. Otóż szanse na to, że PKW będzie w stanie ukarać PiS odebraniem subwencji, są znikome. Zjednoczona Prawica do takich właśnie sytuacji znakomicie się przygotowała i to na wielu różnych poziomach.

Wznowelizowanym w 2018 r. Kodeksie wyborczym, wzorem niesławnego „lub czasopisma”, w art. 106, § 1 wykreślono przecinek, co nie było jedynie korektą redakcyjną, lecz miało charakter istotnej zmiany normatywnej. Pierwotnie przepis ten przewidywał, że każdy wyborca może prowadzić agitację wyborczą na rzecz kandydatów, w tym zbierać podpisy popierające zgłoszenia kandydatów, wyłącznie po uzyskaniu pisemnej zgody pełnomocnika wyborczego, co oznaczało jednocześnie, że pełnomocnik ten, w imieniu swojego komitetu, ponosił odpowiedzialność za te działania. Po wykreśleniu przecinka sens paragrafu uległ fundamentalnej zmianie – agitację może prowadzić każdy komitet wyborczy i każdy wyborca, a zgoda pełnomocnika wymagana jest jedynie do zbierania podpisów popierających kandydatów.

W ten prosty sposób PiS spowodował, że pociągnięcie komitetu wyborczego do odpowiedzialności za nierzetelność i brak transparentności w finansowaniu i prowadzeniu kampanii wyborczej stało się prawie niemożliwe. Choć nowelizacja już wtedy wzbudziła zaniepokojenie prawników i PKW, Zjednoczona Prawica w styczniu 2023 r., pomimo zastrzeżeń zgłaszanych przez stronę społeczną, raz jeszcze potwierdziła tę zmianę, dowodząc jednoznacznie, że doskonale zdawała sobie sprawę z jej wagi. Gdyby jednak, co jest raczej hipotetyczne, PKW spróbowała ukarać prawicę za nadużycia w kampanii wyborczej, sprawa trafi do Sądu Najwyższego, który – o co PiS także zadbał – wyda korzystny dla partii wyrok.

I tak oto przecinek, a właściwie jego brak, zdemolował ideę przejrzystości kampanii wyborczych w Polsce.

Osadzeni są zawiedzeni

Byli i obecni osadzeni skarżą się, że za kratami państwo PiS ma się dobrze. – *W zakładach karnych nie doszło do poprawy warunków. Nawet w kwestii zwiększenia liczby rozmów telefonicznych, co minister Maria Ejchart zapowiadała w pierwszym dniu urzędowania, zmiana jest w zasadzie kosmetyczna* – mówi Marek, który niedawno opuścił mury więzienia.

Dostęp do telefonu był jedną z największych zdobyczy osadzonych w polskich więzieniach. Po latach walki zdołali zapewnić sobie liberalny, choć nieformalny system, w którym każdy miał prawo do jednego połączenia dziennie. Po przejściu władzy przez Zjednoczoną Prawicę dostęp do telefonów zaczął być ograniczany metodą salami, żeby nie wywołać masowych buntów. Dopiero w drugiej kadencji dokreślono śrubę. W wyniku głębokiej nowelizacji Kodeksu karnego wykonawczego we wrześniu 2022 r. w kwestii telefonów zmiany sprowadzały się do co najmniej jednego



połączenia w tygodniu. Przepis czytano literalnie i w większości więzień dopuszczano jedno połączenie na tydzień. Specjaliści od resocjalizacji pukali się w czoło, bo służba pozbawiała się ważnego narzędzia rozładowywania napięcia wśród osadzonych. Funkcjonariusze byli zachwyceni, bo skończyły się uciążliwe z ich perspektywy „wycieczki” do telefonu.

Po zmianie władzy zapowiedzi były szczodre. Stało się na tym, że większość zakładów karnych powiększyła liczbę przysługujących połączeń do dwóch w tygodniu. Przy

czym połączenia nieodebrane bywają liczone jak wykonane. Opór strażników okazał się silniejszy niż deklaracje nowych władz. Resort komentuje sytuację pozbawioną konkretnych zapowiedzi, że: „Obecnie trwają prace nad kompromisowym rozwiązaniem, które spowoduje, iż prawo osadzonych do kontaktów telefonicznych z bliskimi będzie realizowane w szerszym zakresie, nie nakładając przy tym dodatkowych obowiązków na funkcjonariuszy SW wykonujących te czynności”.

– *W więzieniach miały zniknąć blendy przesłaniające widok z okien, o których sam Adam Bodnar mówił, że to nieludzkie rozwiązanie. Miała się zacząć praca nad powiększeniem miejsca z 3 do 4 m na skazanie –* wskazuje Komisja Europejska *od lat wytyka nam problem przeludnienia, które uznaje za nieludzkie traktowanie. Osadzeni mieli mieć prawo do dłuższych spacerów i większej aktywności na świeżym powietrzu. Nic z tego nie zostało zrealizowane* – podkreśla przedstawiciel organizacji walczącej o prawa osadzonych. Prosi o anonimowość, bo za krytykę resortu w czasach PiS jego fundacja straciła dofinansowanie. Boi się, że i pod tym względem niewiele się zmieniło. (JULL)



Miała wygrać skrajna prawica Marine Le Pen, ale Francuzi niespodziewanie oddali zwycięstwo w ręce lewicy. Nie wiadomo, co trudniejsze dla Emmanuela Macrona.

Francja cudów

Zadne sondaże nie przewidywały takiego wyniku drugiej tury wyborów parlamentarnych we Francji. Niedzielne głosowanie wygrała stworzona trzy tygodnie wcześniej lewicowa koalicja, Nowy Front Ludowy, która zdobyła 182 mandaty i będzie największym blokiem w 577-osobowym Zgromadzeniu Narodowym. Front wyraźnie wyprzedził Ensemble („Razem”) prezydenta Macrona (168 mandatów) i Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen (143). Lewicowej koalicji daleko jednak do bezwzględnej większości (289).

Dominująca we Francji przed wyborami radykalna Francja Niepokorna (La France insoumise) Jeana-Luca Mélenchona utrzymała swoją „przewodnią rolę” (74 mandaty), ale ze znacznie mniejszą przewagą nad drugą siłą koalicji, czyli Partią Socjalistyczną, która wyraźnie poprawiła swój wynik (z 31 do 59 mandatów). W skład Frontu wchodzi jeszcze m.in. Zieloni (28 mandatów) i komuniści (9). „Prezydent ma obowiązek powierzenia władzy Nowemu Frontowi Ludowemu. A my uszanujemy mandat, który dostaliśmy od wyborców” – zadeklarował Mélenchon.

Tylko nie prawica. Lider Zjednoczenia Narodowego i niedoszły premier Jordan Bardella nazwał zwycięzców „koalicją dys-honoru”. Mówił też o „sztucznym sojuszu” między ugrupowaniem prezydenta i lewicą, który zablokował mu drogę do zwycięstwa. Miał tu na myśli mechanizm zwany frontem republikańskim. Polegał on na tym, że gdy w jakimś okręgu do drugiej tury przeszło trzech kandydatów (w pierwszej rundzie musieli przekroczyć 12,5 proc.) – nacjonalista, lewicowiec i macronista – to kandydaci „antynacjonalistyczni” wybierali między sobą tego, który miał większą szansę.

Bardella nie dodał jednak, że szeregowi kandydaci Zjednoczenia też „przysłużyli się” zwycięstwu frontu republikańskiego, opowiadając w ostatnich dniach kampanii antysemickie, homofobiczne i ksenofobiczne brednie. W trakcie wieczoru wyborczego Marine Le Pen powiedziała jednak, że „zwycięstwo Zjednoczenia Narodowego zostało tylko odroczone”. Przypomniała też, że w pierwszej turze wyborów, 30 czerwca, jej ugrupowanie zdobyło 33,4 proc. głosów, co de facto czyni je „pierwszym we Francji”.

Tylko nie Macron. Według sondaży Francuzi przejmują się przede wszystkim imigracją, przestępczością i wyalienowaniem panującej klasy politycznej, której Macron jest arcyreprezentantem. Szukają więc radykalnych rozwiązań po lewej i prawej stronie. W niedzielę wieczorem otoczenie Macrona odetchnęło z ulgą, bo choć prezydencki sojusz stracił ponad 30 proc. mandatów, to nie zrealizowały się katastrofalne projekcje, które po pierwszej rundzie dawały macronistom mniej niż sto mandatów. Tyle że przyspieszając wybory, Macron – jak się zdaje – zamienił prawicowe zagrożenie dla swojej liberalnej wizji Francji na zagrożenie lewicowe.

Lewica zapowiada już m.in. zablokowanie liberalizacji rynku pracy, powrót do wieku emerytalnego na poziomie 60 lat (Macron podniósł go do 64), przywrócenie podatku majątkowego, ograniczenie cen energii i paliw oraz podwyżki w sektorze publicznym. Część ekonomistów przestrzega, że dla francuskich finansów (najwyższy deficyt budżetowy w strefie euro) realizacja programu Frontu będzie jeszcze groźniejsza niż socjalne pomysły Le Pen.

Nowy układ we francuskim parlamencie nie zmieni zapewne polityki zagranicznej wobec wojny w Ukrainie. Może jednak znacząco wpłynąć na stosunek Francji do konfliktu w Strefie Gazy. Zarówno Mélenchon,

w zasadzie jawny antysemita, jak i Zjednoczenie Narodowe nawołują do natychmiastowego przerwania walk, osądzenia Izraela i uznania państwa palestyńskiego. W nowej konfiguracji politycznej niepewny jest również zapowiadany przez Macrona wzrost wydatków na zbrojenia.

Tylko nie Mélenchon. Czy zwycięska lewica będzie mieć swojego premiera?

To nic pewnego. Każda z koalicyjnych partii zwycięstwo wyborcze celebrowała oddzielnie. Nie ma też zgody, kto ma być kandydatem na szefa rządu. Najgłośniejsze swoje aspiracje zgłasza Mélenchon, ale on jest nie do przyjęcia zarówno dla lewicowych sojuszników, jak i dla samego prezydenta, który w tej sprawie ma wolną rękę.

Wśród kompromisowych kandydatów na lewicy pojawiają się nazwiska lidera socjalistów Oliviera Faure’a oraz Raphaëla Glucksmanna, wcześniej znanego publicysty, a teraz szefa Place Publique, pomniejszego ugrupowania wchodzącego w skład Frontu. Największe emocje budzi jednak niewypowiedziana kandydatura François Hollande’a, który niespodziewanie wystartował w wyborach na szeregowego posła, co się poprzednim prezydentom Francji nie zdarzało, a co jest warunkiem, aby objąć stanowisko premiera.

Z Pałacu Elizejskiego słychać, że teraz prezydent da czas na uspokojenie emocji i negocjacje o koalicjach. Na ten czas Gabriel Attal ma utrzymać stanowisko premiera i w spokoju nadzorować rozpoczynające się 26 lipca igrzyska olimpijskie. W razie niepowodzenia rozmów na stole ma być też rząd techniczny na wzór włoski. Dziennik „Le Monde” twierdzi, że docelowym pomysłem Macrona jest rozbięcie Frontu Ludowego i wciągnięcie do koalicji z prezydenckim Ensemble socjalistów, Glucksmanna i Zielonych, ale bez Mélenchona.

VI Republika? To, co wydarzyło się w niedzielę, jest w pewnym sensie powrotem do czasów powojennej IV Republiki, gdy w rozdrobnionym parlamencie panował chaos, a prezydent był konstytucyjnie wyraźnie słabszy. W ostatnich miesiącach przed wyborami władza wyraźnie „uciekała” z Pałacu Elizejskiego do parlamentu, a nadaktywny wcześniej prezydent zajął miejsce zdystansowanego obserwatora, w powyboryczny wieczór nawet nie zabrał głosu.

Istnieje więc niebezpieczeństwo, że w nowym układzie Francją nie da się rządzić. Stworzona przez Charles’a de Gaulle’a ordynacja wyborcza V Republiki miała stworzyć stabilne większości rządzące. Chodziło o zerwanie z tradycją IV Republiki, która przez 12 lat miała 22 rządy. Od wyborów w 2022 r. obecny system wyraźnie słabnie. Czy to więc już czas na VI Republikę?

ŁUKASZ WÓJCİK